

Komentarz do publikacji na papierze

Patrząc wstecz na dwadzieścia cztery lata, które minęły od chwili gdy podjąłem się propagacji sztuki Beksińskiego, zdaję sobie dziś sprawę, że najważniejsze posunięcie jakiego dokonałem, było równocześnie pierwszym z nich: od razu po związaniu się z Beksińskim umową, wynająłem fotografa i kazałem mu objechać całą Polskę, by według wskazanych mi przez Beksińskiego adresów nabywców jego obrazów porobił duże slajdy, zwane ektachromami. Są one potrzebne do reprodukcji obrazów na papierze. Tak samo kazałem mu sfotografować wcześniejsze prace Beksińskiego, jego zdjęcia z lat pięćdziesiątych oraz płaskorzeźby i część rysunków, które znajdowały się w muzeum we Wrocławiu. Bo od samego początku miałem świadomość, że na to by popularyzować dzieło Beksińskiego, najważniejszą rzeczą jest najpierw wystawić go, a natychmiast potem wydać album jego prac. Nikt z żyjących w Polsce Ludowej artystów nie miał jeszcze wtedy takiego albumu, a jedynymi, które krążyły były marnie wydane albumy radzieckiego wydawnictwa „Aurora”.

Ów fotograf pojechał więc do Sanoka, do Wrocławia, do Rzeszowa, do Warszawy etc., to znaczy tam wszędzie, gdzie znajdowały się prace Beksińskiego i owe ektachromy i zdjęcia porobił.

Był to krok kapitalny, którego do dziś sobie gratuluję, bo wszystkie lub prawie wszystkie publikacje na papierze jakie udało mi się następnie porobić samemu lub we współpracy z innymi osobami i instytucjami, były oparte na tych właśnie ektachromach i zdjęciach.

Będąc tak uzbrojonym, mogłem podjąć próby znalezienia wydawcy na zamierzony album.

Absolutnie żadne wydawnictwo francuskie nie chciało się takiego zadania podjąć. Wszyscy byli bowiem przekonani, że malarstwo Beksińskiego jest za mało znane we Francji i za straszne, by czytelnik francuski mógł taki album kupić.

Po stukaniu w dziesiątek drzwi we Francji, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, trafiłem na polskie wydawnictwo „Arkady”, które kilka miesięcy wcześniej jako pierwsze w Polsce wydało mały album żyjącego artysty Dudy-Gracza, a które teraz zgodziło się wydać równie skromny album Beksińskiego.

Ponieważ nasze interesy zbiegały się, zaproponowałem im użyczenia moich ektachromów, lecz postawiłem jako warunek, że napisany dla nich przez

krakowskiego dziennikarza, Tadeusza Nyczka, tekst, zostanie przeze mnie przerobiony. Miałem mu bowiem do zarzucenia, że był pogmatwany, chaotyczny i niejasny.

Tu zaczęły się niekończące negocjacje z „Arkadami”.

Ponieważ ta dyskusja zapowiadała się na długo, zdecydowałem album wydać sam. Było to po drugiej wystawie w „Galerie Valmay”, podczas której, w 1986 roku, udało mi się sprzedać szereg obrazów Bekszińskiego i pospłacać długi jakie zaciągnąłem na pierwszą wystawę.

Toteż poprzez Mirabellę Dors z „Figurations critiques”, z którą się przyjaźniłem, znalazłem w Korei Południowej drukarza, Kima, z przedsiębiorstwa API, który zaproponował mi stosunkowo niewysoki kosztorys. Ponieważ, jak to wspominałem, po spłaceniu długów jakie zaciągnąłem na pierwszą wystawę w „Galerie Valmay”, odzyskałem równowagę finansową, toteż będąc teraz wypłacalnym, zwróciłem się do mego banku o dużą pożyczkę na wydanie albumu. Bank, mimo iż jeszcze pod wrażeniem katastrofy jaka mi się zdarzyła w 1985 roku, pożyczki udzielił.

Pomocnym mi był fakt, że ów Kim mówił po francusku. Tak więc wszystko poszło gładko. Pojechałem do Polski zrobić z Bekszińskim wybór prac do reprodukcji i poleciłem młodym plastykom, Bimerowi i jego koledze zrobić w kilka dni makietę. Teksty już miałem przygotowane od dawna, zarówno w wersji francuskiej jak i w angielskiej, bo tłumaczeń na francuski dokonałem sam wiele miesięcy wcześniej, a na angielski też dałem wszystko do tłumaczenia zawczasu. I w ten sposób, mając już większość elementów w ręku, po kilku miesiącach miałem album. Pojechałem się nim pochwalić „Arkadom”, które dalekie jeszcze były od rozpoczęcia prac nad swoim albumem, oraz Bekszińskiemu. Ten obejrzał go dokładnie i nie powiedział nic prócz zapytania „po co zrobiłeś tę ramkę?” (chodziło o reprodukcję jakiegoś jednego rysunku).

Zakupiwszy w międzyczasie wiele nowych obrazów Bekszińskiego, uzupełniłem mój zasób ektachromów z pomocą nowego, paryskiego fotografa, pana Burego, bardziej kompetentnego niż poprzedni.

Z tego już bardzo obfitego i kompletnego zbioru ektachromów mogłem użyczyć ich dowolną ilość zarówno Hartlowi do katalogu jego wystawy w Freising, jak i Lindnerowi do katalogu wystawy w Badfrankenhausen. Mogłem również pomóc wydawnictwu japońskiemu „Treville” w dwóch wydaniach ich albumu o

Beksińskim oraz w wydaniu zbiorowego albumu „Biomannerism”. Także moimi ektachromami posłużyły się różne ośrodki, które w Polsce wydały (fatalny) katalog do krążącej po wielu miastach wystawy moich obrazów Beksińskiego w latach 1995-96. Tak było również z Domem Kultury w Metz, z „Cercle d’art de Saint Léonard de Noblat” etc.

W 1990 roku, zaraz po otwarciu mej galerii na rue Quincampoix w Paryżu i po zaciągnięciu na jej konstrukcję ogromnych długów, znów zdawało się, że będę musiał sprzedać moje mieszkanie. Lecz cud powtórzył się jeszcze raz i znów stanąłem na nogi finansowo po mojej przygodzie z Japończykami, którzy kupili ode mnie 59 obrazów Beksińskiego. Toteż natychmiast zwróciłem się do Kima, by dokonał drugiego wydania mojego albumu (tym razem bardziej luksusowego niż poprzedni, bo ze sztywną, płócienną okładką i laminowaną obwolutą oraz z wieloma poprawkami wprowadzonymi do reprodukcji przez Beksińskiego, jak i do tekstów przez moich tłumaczy). Jednocześnie poprosiłem Kima o wydanie drugiego albumu, który w niniejszych zapiskach nazywam „tomem II mojego albumu Beksiński”.

O ile makieta pierwszego tomu z 1988 roku była, jak to wspominałem, robiona przez plastyków, Bimera i jego kolegę, o tyle tu wszystko, od projektu okładki poczynając, a na makiecie kończąc, było zrobione przez moją żonę i przeze mnie. Tylko tłumaczenie tekstów na angielski powierzyłem kompetentnej tłumaczce, by uniknąć poślizgu, jaki się zdarzył przy pierwszym wydaniu „tomu I mojego albumu Beksiński”.

Po trzech wystawach w wynajętej galerii „Valmay”, potem po dwóch wystawach w mojej galerii na rue Quincampoix, ale równocześnie po wydaniu, w 1988 roku, pierwszego tomu mego albumu, Beksiński zaczął być znany w Paryżu. Toteż zwróciło się do mnie francuskie wydawnictwo „Ramsay” z propozycją wydania ich własnego albumu o nim. Tu dałem się nabrać jak w anegdocie o zupie z gwoźdźcia. Tak więc owo wydawnictwo zastrzegło sobie w umowie, że odkupię od niego po połowie ceny sklepowej tysiąc egzemplarzy ich albumu. Znaczyło to po prostu, że za produkcję albumu zapłacę w całości ja. Bo owe 90 tysięcy franków, które musiałem im zapłacić równe były całemu kosztowi wydawnictwa. Tak więc nie tylko dałem im moje ektachromy ale i zapłaciłem za całość. A nazywało się, że to był „ich” album.

Na dodatek jakość tego albumu była okropna. Zakupiwszy tysiąc egzemplarzy nie udało mi się sprzedać ani jednego. Do dziś leżą w piwnicy bez użytku. Ale i

„Ramsay” nic na tym nie zarobił, bo i on prawdopodobnie niczego nie sprzedał. Wszystko poszło na przemiał. Z „ich” albumu reprodukuje w niniejszej dokumentacji tylko teksty, bo kwadratowy kształt i nietypowe wymiary uniemożliwiają zeskanowanie reprodukcji. Czytelnik nic na tym nie traci, bo tylko katalog wystawy Beksińskiego krążącej w latach 1995-96 po Polsce był jeszcze gorszy. Tyle tylko, że tam choć dałem moje ekrtachromy, to nie ja zapłaciłem za marną pracę.

Katalog Panorama Museum jest za to doskonały, a katalog Hansa Harlta poprawny. Dlatego, w przeciwieństwie do „Ramsay”, w niniejszej dokumentacji reprodukuje całość ich zawartości.

Prócz obu tomów mojego albumu i opłaceniu całości kosztów wydawnictwa „Ramsay”, opublikowałem jeszcze własnym nakładem katalogi na pierwszą - w 1985, i na drugą - w 1986 roku, wystawę w „Galerie Valmay”. Na trzeciej w 1988 roku, rolę katalogu odegrał już pierwszy tom mojego albumu, który ukazał się w międzyczasie. Poza tym w 1987 roku wydałem katalog wystawy rysunków w Instytucie Polskim w Paryżu oraz katalog do krążącej po Polsce w 2004-5 roku wystawy zbiorowej „Visions des ténèbres”.

Przy okazji pierwszego wydania w 1988 roku pierwszego tomu mojego albumu, kazałem Kimowi wydrukować szereg kart pocztowych z reprodukcjami obrazów Beksińskiego. Zrobił to źle. Toteż tych kart nie reprodukuje. Wraz z drugim wydaniem pierwszego tomu oraz pierwszym wydaniem drugiego tomu albumu w 1990 roku, na nowo kazałem mu wydrukować owych 10 kart pocztowych i tu zrobił to dobrze. Te 10 kart niniejszym reprodukuje.

Wszystkie inne katalogi i albumy były robione i opłacane przez osoby trzecie, choć najczęściej były drukowane z moich ektachromów. Bo od czasu gdy moje dwa tomy albumu zaczęły krążyć po świecie, szereg wydawców zorientowało się, że się dobrze sprzedają. Tak było zwłaszcza z japońskim wydawnictwem „Treveille”.

Dodaję jeszcze, że z chwilą gdy Beksiński zaczął być bardziej znany we Francji, kilka francuskich wydawnictw zwróciło się do mnie (lub ja im to zaproponowałem) o umieszczenie na okładkach ich książek (głównie beletrystyki fantastycznej) reprodukcji takiego czy innego obrazu. Te okładki też reprodukuje w niniejszej dokumentacji.

Reprodukuje również artykuł z francuskiego wydania „Penthouse” z obrazami i rysunkami Beksińskiego. Jest to zupełnie drugorzędna pozycja wśród wszystkich

publikacji, w których uczestniczyłem bezpośrednio lub pośrednio. Robię to jednak dlatego, iż była to pierwsza publikacja, którą udało mi się uzyskać, w czasach gdy sam nie miałem jeszcze pieniędzy na to, by takie publikacje opłacać, a wszyscy inni odmawiali mi wydania ich na ich koszt. Rozsyłając propozycje po wszystkich pismach francuskich, wysłałem je również do Pleyboya i do Penthousea. Bo oba te erotyczne pisma mają swoją rubrykę sztuki. Jako jedyny spośród wszystkich odpowiedział mi właśnie „Penthouse”. Toteż było to dla mnie wielkie zwycięstwo, które w tych strasznych czasach było jak światełko w niekończącym się tunelu problemów. Jednak i to zwycięstwo, którym nie omieszkałem się natychmiast pochwalić Beksińskiemu, przywożąc mu do Polski 50 egzemplarzy pisma (który jak zwykle nie powiedział ani jednego słowa pochwały czy nagany), kosztowało mnie o tyle drogo, że redaktor rubryki sztuka w „Penhouse”, niejaki Nicolas Hugnet, wziął ode mnie do dokonania wyboru ponad 160 moich ektachromów. Po czym wszystkie je zagubił. Jedyna pociecha, że już po wydrukowaniu artykułu. I tu gratulowałem sobie, że przezornie kazałem memu fotografowi robić trzy egzemplarze każdego ektachromu. Bez tego środka ostrożności odnalazłbym się z pustymi rękoma.

W niniejszym rozdziale dokumentacji, poświęconym publikacjom na papierze, sygnalizuję również moją książkę „Zmagania o Beksińskiego” (francuski tytuł „Notes sur la situation générale. Historique d’un échec”). Lecz nie reprodukuje jej, gdyż figuruje ona już od dawna w mej galerii internetowej i jest dostępna każdemu, kto chciałby się z nią zaznajomić.